

Błyskawica: Bajka o koniku i jego przygodach

W samym środku zaczarowanego lasu, tam gdzie drzewa szeptały do siebie liśćmi, a strumyk śmiał się cichutko pod kamieniami, stała mała, przytulna stajnia. Mieszkał w niej konik o błyszczącej, srebrzystej grzywie. Wszyscy w lesie wołali na niego: **Błyskawica**.

Błyskawica był szybki jak wiatr. Kiedy galopował, liście wirowały za nim jak zielony ogon komety. Wymyślał najlepsze zabawy, śmiał się najgłośniej i... najbardziej na świecie **nie lubił codziennych zadań**.

Każdego ranka było tak samo.

– Błyskawicooo, czas czyścić zęby! – wołała spokojnie mama klacz z drugiego boksu, wystawiając głowę przez drewniane drzwiczki.

Konik udawał, że nie słyszy. Patrzył w drugi kąt stajni, wzdychał, tup-tup kopytkiem i bawił się słomką.

– Błyskawico, słyszysz mnie? – powtarzała mama trochę głośniej.

Błyskawica dalej nic. Jakby nagle ogłuchł.

Dopiero gdy mama podchodziła bliżej i mówiła surowym głosem:

– Teraz. Natychmiast. Jestem już naprawdę zła.

wtedy Błyskawica prychnął:

– No dobraaa... jesteś niemila! – i dopiero szedł do wiaderka ze specjalną szczotką do zębów koni.

Podobnie było z wychodzeniem z domku-stajni.

– Czas wyjść, idziemy do lasu! – mówiła mama spokojnie.

Błyskawica leżał dalej na sianie.

– Jeszcze nie... – mruczał.

– Za pięć minut ruszamy – przypominała mama.

Błyskawica kręcił się, wymyślał, że musi jeszcze poprawić derkę, policzyć deski w ścianie, popatrzeć na pajęczynę... I znowu dopiero wtedy, gdy mama już się naprawdę denerwowała, podrywał się z westchnieniem:

– No dobraaa, ale jesteś niedobra! – i szedł za nią, cały naburmuszony.

Wieczorami, kiedy trzeba było **sprzątać stajnię**, było jeszcze gorzej. Błyskawica obrażał się, trząsał drzwiami od boksu (jak to się robi ogonem i kopytem – on dobrze wiedział), uciekał do rogu, a potem długo rysował na piasku przed stajnią smutne albo złe obrazki: dziewczynki z groźnymi minami, kucyki ze spuszczonej głowami, a czasem... kupy. To zawsze go trochę rozśmieszało, ale tylko na chwilę.

– Ty jesteś niemila – mówił wtedy szeptem o mamie, rysując coraz mocniej.

W przedszkolnej leśnej polanie, gdzie wszystkie młode zwierzątka bawiły się i uczyły, też bywało trudno. Wychowawczyni, sowa Przemądrzała, nieraz kręciła głową:

– Błyskawico, ty jesteś taki mądry i szybki... ale słuchasz mnie tylko przez pięć minut, a potem hop! – i już cię nie ma. Zamiast słuchać, bawisz się patykiem.

Błyskawica przewracał oczami. Nie lubił, kiedy ktoś mówił, że jest „leniwy” albo „nie słucha”. W środku robiło mu się gorąco i ciężko. Czasem aż chciało mu się parsknąć:

– To wy jesteście niemili!

Zamiast tego odwracał się, tupał i siedł sam pod drzewo. Tam rysował kopytem w ziemi. Często wychodziły mu wtedy smutne koniki i... no tak, kupy.

Pewnego słonecznego ranka do lasu przyleciał szpak Gaduła. Jak zwykle był cały roztrzepany, piórka sterczały mu na wszystkie strony.

– Ogłoszenie! Ogłoszenie! – ćwierkał, latając od drzewa do drzewa. – W Wielkim Lesie odbędzie się **Wielki Wyścig Koników!** Z trzema zadaniami! Tylko najdzielniejszy, najsprytniejszy i najbardziej współpracujący konik wystartuje!

Wszystkie zwierzęta nadstawiły uszu. Wiewiórki przestały chrupać orzeszki, jeże zatrzymały się w biegu, nawet sowa otworzyła szerzej jedno oko.

– Trzema zadaniami? – powtórzyła powoli mama Błyskawicy.

Błyskawica aż podskoczył. Wyścig! To brzmiało wspaniale. On kochał biegać. Wyścig był jak stworzony dla niego.

– Jakie zadania? Jakie, jakie?! – dopytywał, podskakując dookoła szpaka.

Szpak usiadł na płocie stajni i zaczął wymieniać:

– **Zadanie pierwsze:** Konik musi mieć tak czyste zęby, że aż zabłysną w słońcu. Bo kto startuje w wyścigu z brudnymi zębami?

Błyskawica skrzywił się. Zęby.

– **Zadanie drugie:** Konik musi umieć szybko i spokojnie wyjść z domku, kiedy pada hasło „Start!”. Bez marudzenia, bez chowania się za sianem.

Konik westchnął. Wychodzenie.

– **Zadanie trzecie:** Konik musi mieć posprzątaną stajnię. Tylko wtedy w jego głowie może być porządek i wtedy łatwiej się skupić podczas biegu. Bałagan w boksie to bałagan w głowie!

Błyskawica spojrzał na swój boks. Siano porozrzucane, wiaderko przewrócone, po kątach jego rysunki z piasku i ziemi. Uuuu.

– A jeśli nie spełnię tych zadań? – spytał cicho.

Szpak pokręcił głową:

– Wtedy... nie wystartujesz w wyścigu. Taki regulamin Wielkiego Lasu.

Serce Błyskawicy ścisnęło się mocno. Nie wystartować? Patrzeć tylko, jak inne koniki pędzą przez las, a on stoi z boku?

Tego było za dużo.

– Wystartuję – powiedział stanowczo. – Zrobię **trzy zadania**. Jakoś.

Następnego dnia rano mama jak zwykle zajrzała do stajni.

– Błyskawico, czas czyścić zęby – powiedziała spokojnie.

Konik poczuł, jak w środku coś zaczyna mu buzować. Z jednej strony bardzo, bardzo chciał wystartować w wyścigu. Z drugiej – wcale nie miał ochoty na te wszystkie nudne rzeczy.

„Spróbuję po swojemu – pomyślał. – Tak jak zawsze. Przecież jakoś to działa. Mama się zdenerwuje, ale... potem i tak robię, co trzeba. To mój sposób.”

Udał więc, że nie słyszy. Patrzył na pajęczynę w rogu stajni. Nitka pajęczyny błyszczała w słońcu. To był ciekawszy widok niż wiaderko z czyścikiem do zębów.

– Błyskawico, mówiłam coś – powtórzyła mama, trochę głośniej.

Konik poczuł, że robi mu się ciepło w brzuchu. Złość i wstyd mieszały się ze sobą, ale zacisnął zęby.

„Jeszcze chwilę. Jeszcze chwila nic-nie-słyszenia.”

Mama westchnęła.

– Błyskawico, jestem już zmęczona tym twoim udawaniem. **Teraz** idziesz wyczyścić zęby. Natychmiast.

Jej głos zrobił się ostry. Konik prychnął. To był ten moment, który znał za dobrze. Zawsze czekał aż do niego dojdzie.

– Ty jesteś niemiła! – wybuchł. – Zawsze jesteś niemiła!

Ale nogi same ruszyły w stronę wiaderka. Szczotka do zębów chlupnęła w wodzie, pianą pachniało miętą.

I nagle do stajni wpadł szpak Gaduła, cały podekscytowany.

– Kontrola przedwyścigowa! Kontrola! Sprawdzamy, jak idą Trzy Zadania!

Zerknął na Błyskawicę, który stał naburmuszony, z pianą na pysku i zmarszczonym czołem.

– Oj, oj. Wiesz, Błyskawico... – szpak przechylił główkę. – Twoje zęby prawie się błyszczą. Ale jest pewien problem.

– Jaki? – zapytał konik.

– Wyglądasz, jakbyś robił to wszystko na siłę i z wielką burzą w środku. A regulamin mówi: *„Konik gotowy do wyścigu to taki, który potrafi zrobić zadanie bez wielkiej wojny z tymi, których kocha.”*

Błyskawica aż zaniemówił.

– Czyli... co? – spytał w końcu. – To się nie liczy?

Szpak pokręcił głową.

– Spróbowałeś pierwszym sposobem – **sposobem „na nic nie słyszę, dopóki ktoś się nie zdenerwuje”**. Ten sposób działa, ale kosztuje wszystkich dużo łez, krzyków i smutnych rysunków. A my szukamy innego. Do wyścigu trzeba czegoś... mądrzejszego.

Błyskawica opuścił uszy. W środku znów zrobiło mu się gorąco i ciężko. Chciało mu się trochę krzyczeć, trochę płakać, a trochę uciec do stajni i rysować tylko smutne koniki i kupy.

„To nie zadziałało” – pomyślał ponuro.

Minęło kilka dni. W lesie powiewały już kolorowe chorągiewki, zwiastujące zbliżający się wyścig. Plotki mówiły, że ma w nim wziąć udział nawet najszybszy koń z dalekiej polany – Księżycowy Galop.

Błyskawica czuł coraz większe napięcie. Naprawdę chciał wystartować. Ale w nim samym ciągle buzowała burza.

Pewnego popołudnia mama zajrzała do stajni.

– Błyskawico, za dziesięć minut wychodzimy do lasu – powiedziała spokojnie. – Przygotuj się, proszę.

Konik leżał na sianie, rysując nosem śmieszne spiralki w kurzu.

„Dobra, tym razem zrobię inaczej – postanowił. – Jak powiem od razu, że jestem obrażony, to może będzie szybciej. Wtedy nikt nie będzie ode mnie tyle wymagał.”

Po minucie mama znowu zajrzała:

– Błyskawico, minęła minuta. Za dziewięć minut wychodzimy.

Konik znów tylko machnął ogonem. W środku czuł, jak coś zaczyna mu rosnąć w brzuchu – taka kulka złości.

– Za pięć minut wychodzimy – powiedziała mama, tym razem poważniej. – Widzę, że ci trudno zacząć. Chcesz, żebym pomogła?

I wtedy Błyskawica wybuchł:

– Nie chcę! Jesteś okropna! Ciągłe tylko: „Wyjdź”, „Zrób”, „Pośpiesz się”! Nic tylko zadania, zadania, zadania! JESTEM OBRAŻONY!

Odwrócił się tyłem, tupnął mocno kopytem i zakopał głowę w sianie.

Mama westchnęła cicho. Nie krzyczała, ale w jej oczach pojawił się smutek.

– Widzę, że jesteś bardzo zły i obrażony – powiedziała spokojnie. – Jeśli chcesz, możesz chwilę zostać sam. Ale za pięć minut i tak musimy wyjść, bo inaczej spóźnimy się na próbę przed wyścigiem.

Odeszła. Błyskawica został sam w półmroku stajni. Poczuł, jak łzy zbierają mu się w oczach.

– Nikt mnie nie rozumie – mruknął. – Tylko każą, każą i każą.

Wybiegł na podwórko. Zamiast się szykować, pobiegł do piasku przed stajnią i zaczął rysować kopytem. Najpierw wyszła mu dziewczynka ze strasznie groźną miną. Potem smutny konik z opadniętymi uszami. A na końcu – duża kupa.

– Ha! – prychnął.

Nagle nad jego głowę rozległo się znajome trzepotanie. To szpak Gaduła znowu przyfrunął na płot.

– Oj, oj... Widzę, że ćwiczysz **sposób „na szybkie obrażanie się”** – zauważył.

– Idź sobie – mruknął Błyskawica. – Jestem obrażony na wszystkich.

– Nawet na... wyścig? – zapytał szpak cicho.

Konik zamarł. Wyścig. Serce zabiło mu szybciej.

– Ja tylko... – zaczął i poczuł, jak gula w gardle rośnie. – Ja tylko nie lubię, jak ktoś mi ciągle mówi, co mam robić. Wtedy od razu chcę krzyczeć i uciekać. Tak jakby w środku ktoś nagle zapalał czerwoną lampkę.

Szpak przekrzywił głowę.

– Aha. Czyli w środku masz taką... **burzową lampkę**. Jak ktoś mówi: „Czas wyjść” albo „Czas czyścić zęby”, ta lampka robi: *bzzzt!* i nagle wszystko się w tobie burzy.

Błyskawica pomyślał chwilę. Dokładnie tak to wyglądało.

– No... tak – przyznał niechętnie. – I wtedy psuję wszystko. Mama się denerwuje, ja się obrażam, krzyczę, rysuję głupie rzeczy... i na końcu i tak muszę zrobić to, o co prosili.

Szpak smutno pokiwał głową.

– Wiesz, regulamin Wielkiego Wyścigu mówi jeszcze jedną ważną rzecz: „*Prawdziwy wyścig zaczyna się nie wtedy, gdy konik rusza z linii startu, tylko wtedy, gdy uczy się, co zrobić, gdy w środku zapala się burzowa lampka.*”

Błyskawica spojrzał na swoje rysunki w piasku. Dziewczynka wyglądała bardzo smutno. Konik też.

– Drugi sposób nie zadziałał, prawda? – zapytał cicho.

– Sposób „na szybkie obrażanie się” tylko udaje, że pomaga – odpowiedział szpak.
– Pozwala na chwilę uciec, ale potem i tak wraca ta sama trudność. I jest jeszcze więcej smutku.

– To co mam zrobić? – wyszeptał Błyskawica.

Szpak przez chwilę milczał. Potem uśmiechnął się tajemniczo.

– To będzie twoje **trzecie zadanie**. I trzecia próba. Tym razem spróbuj zupełnie inaczej. Nie jak dotąd. Coś... odwrotnego.

Tamtej nocy Błyskawica długo nie mógł zasnąć. Nasłuchiwał oddechu mamy z sąsiedniego boksu, szumu drzew za oknem, cichego plusku deszczu w wiaderku na zewnątrz.

W głowie miał wielki bałagan. Jak w jego stajni.

„Nie chcę robić wszystkiego na krzyki” – pomyślał. – „Ale czasem tak szybko się denerwuję, że zanim zdążę pomyśleć, już jestem obrażony i już krzyczę: ‘Jesteś niemiła!’”

Nagle przypomniał sobie słowa szpaka: „*Prawdziwy wyścig zaczyna się w środku.*”

„Może ja muszę się nauczyć... ścigać ze swoją burzową lampką?” – i właśnie wtedy, w północy, Błyskawica zobaczył coś dziwnego: nad jego brzuchem zapaliła się maleńka, czerwona lampka. Mrugała jak ostrzeżenie.

– To ja – szepnęła lampka. – Burzowa Lampka. Włączam się, gdy słyszysz „teraz”, „już”, „musisz”.

Błyskawica przełknął ślinę.

– To przez ciebie krzyczę „jesteś niemiła”?

– Ja tylko próbuję cię chronić – mruknęła lampka. – Bo „musisz” brzmi jak pułapka.

Konik zrobił wielkie oczy.

– To co mam zrobić?

Lampka zamigotała i na desce stajni pojawiły się trzy świetliste słowa:

STOP – ODDECH – PRAWDA

– To jest „odwrotne” – powiedziała lampka. – Zamiast udawać, że nie słyszysz... i zamiast obrażać się szybciej niż błysk... robisz trzy kroki, zanim burza wygra.

Rano mama zajrzała do boksu:

– Błyskawico, czas czyścić zęby.

Czerwona lampka w brzuchu: bzzzt!

Błyskawica już miał odwrócić głowę... ale wtedy przycisnął kopyto do ziemi jak kotwicę.

– Stop – szepnął do siebie.

Wziął jeden powolny oddech, potem drugi, potem trzeci. Nosem jakby wąchał najlepszą trawę, ustami jakby gasił świeczkę.

Mama patrzyła i... nie popędzała.

– Mamo – powiedział w końcu cicho, drżącym głosem, ale prawdziwie. – Jak mówisz „teraz”, to moja burzowa lampka myśli, że to pułapka... i wtedy chcę uciekać albo walczyć. Ja nie chcę krzyczeć. Chcę... zdążyć.

Mama klacz zmiękła w oczach.

– Ojej... to nie jesteś niegrzeczny. Tylko przestraszony w środku.

Błyskawica kiwnął głową.

– To zrobimy tak – powiedziała mama. – Ja powiem: „Start za minutę”, a ty zrobisz „Stop–Oddech–Prawda”. Umowa?

– Umowa – wyszeptał Błyskawica.

I poszedł umyć zęby... bez wojny.

W tej samej chwili szpak Gaduła wpadł na płot:

– Kontrola! Oooo! Widzę błysk w zębach i... spokój w oczach!

Przybił pieczętkę w powietrzu:

Zadanie 1 zaliczone: bez krzyku

– Ale są jeszcze dwa! – przypomniał szpak.

Błyskawica westchnął, ale nie obraził się.

– Spróbuję.

Tego dnia zrobili trzy krótkie próby.

Mama mówiła: – Start!

Błyskawica robił: Stop–Oddech–Prawda i wychodził.

Nie idealnie. Raz sapnął, raz tupnął. Ale wyszedł. Bez „jesteś niemila”.

Zadanie 2 prawie zaliczone Wieczorem przyszło najtrudniejsze: sprzątanie.

Burzowa lampka zapaliła się od razu.

Błyskawica już miał krzyknąć... lecz zatrzymał się.

– Stop... – wyszeptał. Trzy oddechy.

– Mamo... nie lubię sprzątać, bo to wygląda jak góra. Ja wtedy czuję się mały i głupi.

Mama uśmiechnęła się łagodnie.

– To zrobimy „metodą trzech kępek”: tylko trzy małe rzeczy. Potem przerwa.

Trzy kępki siana. Trzy ruchy. Trzy oddechy.

Po chwili boks wyglądał lepiej. A w głowie Błyskawicy... jakby mniej wirowało.

Zadanie 3 zaliczone: małymi krokami

W dzień wyścigu chorągiewki tańczyły na wietrze. Inne konie przeżyły grzywy, a Księżycowy Galop patrzył dumnie przed siebie.

Szpak Gaduła sprawdził zęby Błyskawicy (błysk!), sprawdził wyjście (Start!), sprawdził... czy w oczach nie ma burzy.

– Gotowy – ogłosił. – Bo wygrał najważniejszy wyścig: ten w środku.

Gdy padło hasło:

– START!

Błyskawica poczuł, że lampka chce mrugnąć czerwienią.

Więc zrobił to, co umiał najlepiej.

Kopyto w ziemię: Stop. Jeden oddech. Drugi. Trzeci. I jedno zdanie w głowie: „Dam radę po swojemu, ale spokojnie.”

I ruszył.

Nie tylko szybki jak wiatr.

Tym razem też... mądry jak spokój.